

Dariusz Brzostek

Katedra Kulturoznawstwa, UMK

Ścisząc radio w sypialni Marcela Prousta tuż obok stadionu żużlowego. Cisza jako (niemożliwy) postulat

Pisząc o ciszy, najłatwiej byłoby zapewne porwać się na parafrazę słynnej wypowiedzi świętego Augustyna o czasie i ratować takim oto zdaniem: „Czymże więc jest cisza? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. A jednak Alain Corbin podejmuje to wyzwanie „wytłumaczenia” w swej niewielkiej książce i prezentuje czytelnikom nie milczenie o ciszy, lecz wielość podjęty na jej temat przez twórców (osobliwie – literackich) w ciągu stuleci, które minęły odkąd po raz pierwszy postawiono pytanie: „co słyszymy, gdy nic nie słychać?”. Przedstawia nam zatem Corbin rzeszę autorów, którzy o ciszę walczyli, którzy się jej domagali, którzy ją pielęgowali, a nawet i tych, którzy się z nią samą zmagali: pasjonatów milczenia i obsesyjnych akustykofobów, aranżujących bezdźwiękowe wnętrza i pożądających niemych służących. Według Corbina i cytowanych przez niego pisarzy: „[c]isza nie jest tylko nieobecnością hałasu”, ale nader często bywa ujmowana w deskrypcji jako forma „pustki”, „braku” lub „bezruchu”. A jednak we wszystkich tych przypadkach kryje się pewne kłamstwo. Nawet bowiem autor, który pisze w wymarzonych komfortowych warunkach, w ciszy zupełnej i niezmaconej, musi wszak słyszeć co najmniej siebie piszącego, wsłuchiwać się w ów szmer rodzącego się właśnie tekstu, w to przywoływane po wielokroć „skrzypienie pióra” lub „stukotanie maszyny do pisania”, które denerwuje, rozstraja bądź wprowadza w trans, czyniąc ciszę niemożliwą.

I taką właśnie tezę – „ciszy jako niemożliwego postulatu” – chciałbym sformułować roboczo w tym miejscu, podążając tropem Corbina i posługując się jednym tylko przykładem – polskiego pisarza niezwykle wyczulonego na hałasy codzienności i troszczącego się o ciszę we własnym otoczeniu – Mirona Białoszewskiego. Sięgam więc po jego *Tajny dziennik*, który pełen jest utyskiwań na łomoty i stukania oraz brzęczenie radiowych szlagierów, a także niezliczonych batalii o ciszę, opisywanych obszernie i z zaangażowaniem znamionującym

emocje towarzyszące tym zdarzeniom. Najpierw więc mieszkanie w bloku, w którym dzieli się przecież przestrzeń akustyczną z uciążliwymi sąsiadami:

Jest małżeństwo: on ten stary pan, zdaje się, historyk, który tak się nie podobał z urody Meksykance, i jego żona o wiele młodsza od niego, wciąż obliczam, o ile, i wychodzi mi, że o trzydzieści lat, rozmawiają przez ścianę, słyszę i potem trochę mnie to krępuje, że mnie słyszą w moich różnych czynnościach. Ale w końcu macham ręką i się nie przejmuję niczym, chodzi mi o to tylko, żeby ich nie budzić, po to żeby oni mnie nie budzili, z początku za głośno nastawiali radio, przypiąłem im anonimową kartkę z prośbą o przyciszenie, na drugi dzień było ciszej, teraz od dwóch dni jest dosyć bezradiowo.

O ciszę trzeba zatem apelować, trzeba się jej domagać, gdyż nigdy nie jest ona pewna; nawet wówczas, gdy gwarantuje ją prawo – jak to o przestrzeganiu ciszy nocnej. Apele i upomnienia nie zawsze przynoszą jednak zamierzony skutek: „Ja babie nade mną zatknąłem kartkę na drzwiach »prosi się o trochę ciszy«. Rano dzwonek. Długi. Bez przerwy drrr”. Niekiedy zatem trzeba szukać wsparcia znajomych i przyjaciół: „Matuszewski wczoraj zszedł w piżamie uciszyć dobijających się do wyjścia”. Cóż jednak począć, gdy problemy nie znikają, bo życie we wspólnocie (mieszkaniowej) oznacza także wspólnotę hałasowania? Nikt tu bynajmniej nie dzieli się ciszą, wręcz przeciwnie sąsiedzi znajdują upodobanie w dzieleniu się hałasem – niepotrzebnymi i nonsensownymi szumami samego życia w bloku:

Przez kilka dni ściana darła się jakimiś szlagierami. Badałem, gdzie to. Okazało się, że piętro wyżej, nie nade mną, ale po ukosie. Wpadłem w przerażenie. Dostałem bicia serca. Pojechałem do Jadwigi po ratunek. Poszli z panem Julianem z kwiatkiem i z książką z dedykacją i poprosili sąsiadkę po ukosie na górze i jej piętnastoletniego syna, żeby grali ciszej. Pomogło. Sąsiedzi nade mną zachowują się porządnie. Sąsiedzi obok, którzy przez jeden czy dwa dni trochę głośniejsz nastawiali telewizję, na prośbę Jadwigi i Juliana też z książką z dedykacją i z kwiatkiem okazali jak najlepszą wolę, powiedzieli, że zbierają moje książki, i przyrzekli być cicho. Słowa dotrzymali.

Kiedy jednak nawet uda się wymóc lub wybłagać sąsiedzki spokój, cisza mimo wszystko nie nadchodzi:

W bloku na Lizbońskiej. Na Lapońskiej – wolałbym. Noc, cicho. Nagle powiew i łomot. Od razu wiem, że to któreś okno niechlujnie niedomknięte. Czeka na potwierdzenie. Drugi łomot. Idę na dziesiąte piętro. Okno wielkie jak drzwi niedomknięte. Domykam.

Oto bowiem sam blok generuje niepotrzebne dźwięki i nocne łomoty, którym trzeba zaradzić, tracąc czas i spokój. Cisza wymaga bowiem od

pożądanego jej podmiotu aktywności, nie jest, bynajmniej, pochodną bezruchu i milczenia, lecz stanem przejściowym, chwilowym zawieszeniem hałasu, który może powrócić, kiedy tylko przestaniemy zabiegać o ciszę. Ta jest wszak – zwłaszcza w sytuacji społecznej – konsekwencją performatywów i rozkazników wpisanych w akty mowy. Niektóre z nich są miękkimi, szeleszczącymi onomatopejami: „Ćśśś...”, „Sza”, ale bywają i takie, które w ustach żądającego stają się, paradoksalnie, wykrzyknieniami: „Cicho!”, „Milczeć!”. Zawsze jednak oznaczają aktywny gest domagania się ciszy, której właśnie – tu i teraz – zabrakło. Nie ma więc ciszy, jest jej pragnienie. Dlatego pozwalam sobie w tym krótkim tekście mówić o ciszy – a przecież mówić o ciszy to ją niweczyć – jako niemożliwym postulacie. Używając popularnej obecnie w dyskursie filozoficznym metafory Lovecraftowskiej, można by napisać, że cisza jest jak Cthulhu. W nowelach amerykańskiego pisarza „przedwieczne bóstwo” – Cthulhu oznacza niekończącą się grozę – potwora, który jednak nigdy nie nadchodzi, gdyż od dawna jest martwy. Cisza jest zatem obietnicą, która nigdy się nie spełnia, gdyż jest nieosiągalna.

Źródła

Fragment *Historii ciszy i milczenia* na podstawie wydania: A. Corbin, *Historia ciszy i milczenia. Od renesansu do naszych dni*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2019.

Wszystkie fragmenty *Tajnego dziennika* na podstawie wydania: M. Białoszewski, *Tajny dziennik*, Kraków 2012.

Parafraza cytatu z *Wyznań* św. Augustyna na podstawie: Św. Augustyn, *Wyznania*, przekł. Z. Kubiak, Kraków 2018.